

# MY A TRZECI ŚWIAT

Pismo Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri” – edycja poznańska



## WIELKANOC W ZAMBII

*Napisała do nas siostra Małgorzata Jędrzejczak ze zgromadzenia Sióstr Misjonarek Św. Rodziny z misji Mabumba w Zambii. Współpracujemy z nią w ramach Adopcji Serca. Wspieramy tam 23 dzieci z przedszkola i szkoły podstawowej.*

*Mabumba, Wielkanoc 2022*

Kochani Przyjaciele z Ruchu „Maitri”. Przesyłam gorące pozdrowienia ze słonecznej Mansy. Chcę gorąco i serdecznie podziękować w imieniu dzieci z Mabumby i Mansy za wsparcie materialne.

Rok szkolny w Zambii w tym roku opóźnił się prawie o miesiąc ze względu na COVID-19. W lutym rozpoczęły pracę szkoły podstawowe i średnie, a przedszkola jeszcze o tydzień później.

Na wiosce w Mabumbie życie toczy się spokojnie. Ludzie pracują na swoich małych polach. Ręcznie sadzą kukurydzę, słodkie ziemniaki czy orzeszki ziemne, ręcznie wyrwiają chwasty. Rodziny są wielodzietne, więc zbiory z małych pól nie wystarczają im na cały rok. Również od pory deszczowej zależy, jaki będzie urodzaj. W tym roku będzie bardzo słaby, gdyż pora deszczowa (w Zambii jest tylko jedna) rozpoczęła się późno – w styczniu, a powinna się zacząć w listopadzie. W marcu prawie się skończyła, a powinna dopiero w kwietniu.

Przez cały okres Wielkiego Postu dzieci czy dorośli, którzy przyjmują chrzest w Wielką Sobotę, przygotowują się do tej uroczystości przez uczestnictwo w katechezie.

*S. Małgorzata i nasi podopieczni z Mabumby w Zambii życzą nam „Wesołych Świąt”.*



Jak co roku Wielki Piątek był dniem wolnym od pracy. Z powodu COVID-19 zmienił się tradycyjny program obchodów Triduum Paschalnego. Droga Krzyżowa była na zewnątrz wokół kościoła, a zaraz po Drodze Krzyżowej, o godz. 15.00, nabożeństwo wielkopiątkowe.

W Wielką Sobotę wieczorem o godzinie 20.00 odbyła się uroczysta liturgia z chrztem. Zwykle trwa 3-4 godziny i jest bardzo radosna. Towarzyszą jej śpiewy i tańce przy akompaniamencie gitar i keyboardów – jeśli jest prąd. Jeśli prądu nie ma, grają tradycyjne instrumenty, jak bębny czy *szeki-szeki* (instrument perkusyjny wykonany z powiązanych ze sobą grubych, pustych w środku łądź twardej trawy wypełnionych ziarnami).

Po zakończeniu Mszy św. ludzie na zewnątrz składają sobie życzenia, nie spiesząc się do swoich domów. Rodzinny posiłek świąteczny spożywają po południu – ok. godz. 14.00-15.00. Jest on prosty – kurczak pieczony, gotowane warzywa z pomidorami i cebulą oraz tradycyjna *nshima* – mąka kukurydziana ugotowana na gęstą papkę na wodzie, którą po ugotowaniu jedzą ręką. Posiłek spożywają razem na zewnątrz domu w dość dużym gronie rodzinnym.

Niech radość płynąca ze zmartwychwstania Jezusa Chrystusa gości w Waszych Sercach i towarzyszy Wam przez cały rok.

Wdzięczna i pamiętająca w modlitwie

*S. Małgorzata Jędrzejczak MSF*

## CHRISTU NASHUKUKA! ALLELUIA!

Z Chamuka w Zambii pisze s. Maria Żywiec. Finansujemy tam kurs krawiecki dla młodych kobiet oraz zakup maszyn do szycia dla szkoły misyjnej.

Chamuka, Wielkanoc 2022

Chrystus Zmartwychwstał, Alleluja! Te słowa brzmią z wielką radością i mocą w całym chrześcijańskim świecie. Niech dotrą także do wszystkich Członków i Ofiarodawców poznańskiej wspólnoty Ruchu „Maitri” i niech wzbudzą w Waszych sercach nadzieję i radość, podobną do tej, jaka eksploduje w Chamuka w dzień Zmartwychwstania Pańskiego. To żywiołowe przeżywanie tryumfu Życia nad śmiercią przez naszych ubogich braci i siostry chcę zanieść wszyst-

kim, aby wspólna droga, jaką zaczęliśmy, podnosiła nasze głowy ku niebu.

Tutaj, w Chamuka, Wielkanoc obchodzimy podobnie jak w Polsce – z wszystkimi obrzędami Wielkiego Tygodnia i niedzieli Zmartwychwstania, jednak radość jest bardziej spontaniczna i ma więcej barw. Może dlatego, że dla tutejszych ludzi Wielki Post jest pełen wyrzeczeń, gdy nie mogą tańczyć i grać podczas liturgii. Uwierzyć, że dla Zambijczyka brak choćby najskromniejszego bębena, płasów i radosnych okrzyków jest niezmiernie trudny. Stąd oczekiwanie na *Gloria* i *Alleluja* w Wigilię Paschalną jest ogromne, śpiewom i tańcom w tę noc nie ma końca, a czas jakby się zatrzymał, bo któż by liczył trzy czy cztery

godziny wspólnego świętowania, gdy jest nam tak dobrze razem i na modlitwie nikt się nie nudzi. W tym dniu przynoszą też dary ofiarne – co kto ma najlepszego, a ponieważ jest to region rolniczy, do ołtarza w asyście liturgicznej grupy tanecznej ludzie przynoszą banany, mango, kolby kukurydzy, a także kury czy kozy. To wszystko przy nieustannym śpiewie i tańcu, a po liturgii obowiązkowo wspólny posiłek z tradycyjnej *nsimy*.

Taka radość wielkanocna długo pozostaje w sercu i owocuje wzrostem wiary w zmartwychwstanie i nadzieję nieba. Tej nadziei jeszcze raz gorąco życzę wszystkim naszym Ofiarodawcom, dziękując jednocześnie za każdą udzieloną pomoc.

Z radosnym „Alleluja”

S. Maria Żywiec

## MASZYNY DO SZYCIA DLA ZAMBII

Od stycznia br. w ramach Adopcji Serca wspieramy kilka młodych kobiet, które dzięki wsparciu naszych Ofiarodawców mogą uczyć się krawiectwa. Kurs prowadzą Siostry Służebniczki Starowiejskie w Chamuka w Zambii. Jest to nowa misja, która dopiero tworzy infrastrukturę, m.in. siostry budują szkołę dla dziewcząt.

Nauka szycia już się zaczęła, ale jej warunki są trudne, gdyż na pięć kursantek przypada tylko jedna maszyna do szycia. Gdy jedna z pań szyje na maszynie, pozostałe się przyglądają albo uczą się szydełkowania czy haftu. Jest też dla nich bardzo pożyteczne, ale na dostęp do maszyny muszą czekać w kolejce. Gdy się doczekają, radość jest ogromna.

W celu poprawy warunków nauki postanowiliśmy pomóc Siostrze Służebniczce w zakupie maszyn do szycia, które będą służyć zarówno w czasie tego kursu, jak i kolejnych. Stworzy to bazę dla kształcenia wielu kolejnych dziewcząt. Siostry przysłały projekt zakupu czterech maszyn, z czego jedną kupią z własnych funduszy. Koszt trzech pozostałych, który chcemy pokryć, to 1100 USD (ok. 4700 zł).

Ciekawą inicjatywę zgłosił jeden z Panów, wspierających kursantki: postanowił, że na zakończenie kursu sfinansuje zakup maszyny do szycia dla swojej podopiecznej. Już teraz odkłada pieniądze, aby w momencie zakończenia nauki miał potrze-

bną sumę do dyspozycji. Da jej to możliwość rozpoczęcia samodzielnej pracy, co znacznie poprawi warunki życia jej i jej rodziny.

Pomysł naprawdę godny naśladowania. Kiedyś byłem w Rwandzie i z dużą satysfakcją mogłem podziwiać spółdzielnię krawiecką, która powstała dzięki sfinansowaniu przez nas podobnego kursu dla kilkunastu kobiet, a następnie zakupu maszyn dla absolwentek. Otworzyło to przed nimi możliwości, o jakich kilka lat wcześniej nawet nie śniły.

Gdyby ktoś chciał wesprzeć ten projekt, prosimy o wpłaty z tytułem „Maszyny do szycia” na konto podane w stopce na ostatniej stronie gazetki. Za każdą pomoc dziękujemy!

Wojciech Zięba



## Z WIOSENNYM POZDROWIENIEM

*Z Rwandy piszes. Elżbieta ze zgromadzenia Sióstr od Aniołów. Wspieramy tam dożywianie i leczenie chorób głodowych u dzieci oraz szycie mundurków szkolnych dla ubogich uczniów.*

*Nyakinama, Wielkanoc 2022*

Szczęście Boże, kochani Ofiarodawcy. Czas wielkanocny skłania do przemiany. Jak Chrystus przeszedł ze śmierci do życia, tak i nas zachęca do przemiany serc, ale też zmiany patrzenia na to, co posiadamy. Teraz w Polsce sytuacja zmusza do patrzenia na potrzeby naszych sąsiadów, uciekających od wojny, ale też na tych w Afryce, którzy potrzebują naszej pomocy w podstawowych sprawach, jak żywność.

Podziwiamy Waszą otwartość i wierność w zaangażowaniu. Jest ono zbawienne dla ludzi przychodzących do naszego ośrodka dożywiania.

### Mały Pacyfik

W tym tygodniu przyszła do nas kobieta z dzieckiem w ostrym stanie

niedożywienia. Mały Pacyfik ma tylko rok i 5 miesięcy. Jest cały opuchnięty z głodu i ma robaczycę. Zarówno matka, jak i dziecko jest brudne i zaniedbane.

Po wstępnym wywiadzie okazało się, że ojciec dziecka jest chory psychicznie. Rok temu sam rozwalił ich dom. Matka zabrała dziecko i poszła do swych rodziców, mieszkających na górach w Rugeshi. Po stanie dziecka i matki można się domyślać, że brak tam higieny i żywności. Ludzie mieszkający na górach często mają trudny dostęp do wody. Trzeba po nią zejść i przynieść ją na górę. Nie wszyscy podejmują ten trud.

Pacyfik musiał być szybko odstawiony od piersi matki, bo jest ona w ciąży już 9. miesiąc. Jako sześciomiesięczne dziecko ważył 7 kg, kiedy miał rok ważył tylko 8,1 kg. Widzimy, że jego waga nie rosła prawidłowo. Aktualnie matka i chłopiec znajdują się w sali chorych w naszym ośrodku zdrowia na leczeniu

robaczycy i infekcji dziecka. Po paru dniach przejdą do ośrodka dożywiania, przynajmniej na 6 miesięcy.

Pracownicy ośrodka będą uczyli matkę czystości i gotowania posiłków dla chłopca. Z pewnością już niedługo urodzi drugie dziecko, które będzie miało więcej szans na zdrowe dzieciństwo.

To właśnie dzięki Waszej hojności życie takich osób może przejść przemianę na lepsze.

### Życzę wiary, nadziei i miłości

Życzę wszystkim Ofiarodawcom i Członkom poznańskiej wspólnoty Ruchu „Maitri” wielkiej wiary, nadziei i miłości. To dzięki nim możemy dostrzegać przemianę w naszym życiu i w życiu tych, którym pomagamy.

Niech radość Zmartwychwstania Jezusa da siłę potrzebną do zmiany życia swego i życia tych, którym pomagamy.

Z ciepłym, wiosennym pozdrowieniem i siostrzaną modlitwą

*S. Elżbieta Lachowicz CSA*

## MUNDURKI DLA UCZNIÓW Z RWANDY

*S. Elżbieta Lachowicz z misji Nyakinama w Rwandzie zwróciła się do nas z prośbą o sfinansowanie projektu uszycia obowiązkowych mundurków szkolnych dla 150 uczniów z najbiedniejszych rodzin. Brak mundurka utrudnia dzieciom naukę. Pisze s. Elżbieta:*

W regionie Musanze, gdzie pracujemy, jest największa gęstość zaludnienia w Rwandzie (751 osób na km<sup>2</sup>). Jest to teren górzysty, który zamieszkuje ludność rolnicza. Mają niewielkie pola na zboczach gór i często mają problem z wyżywieniem rodziny.

Na terenie naszej parafii mamy trzy katolickie szkoły podstawowe. Duża część dzieci jest bardzo biedna. pochodzą z rodzin wielodzietnych, a ich rodzice nie są w stanie zakupić im co roku nowego, obowiązkowego mundurka szkolnego. Często też matki samotnie wychowują dzieci. Ich fundusz domowy nie wystarcza na nic poza bardzo skromną żywnością.

Koszt jednego mundurka wynosi 7000 franków rwandyjskich (ok. 7 euro). Jest to ekwiwalent wynagrodzenia

za 7-8 dni pracy na polu. Jeśli ktoś podejmuje taką pracę, to znaczy, że nie ma własnego pola, a to, co zarobi, ledwie wystarcza na wyżywienie rodziny. Kupno mundurka jest więc dla nich niemożliwością.

Uczniowie z biednych rodzin, którzy nie mają mundurka, wyróżniają się spośród innych uczniów. Koledzy ich wyśmiewają, często są też upominani przez nauczycieli, że trzeba mieć mundurka, a nawet wysyłani do domu w czasie lekcji, by zmobilizować rodziców do szukania pieniędzy na kupno mundurka. Spowodowany tym stres i nieobecności w szkole sprawiają, że dzieci te uczą się gorzej niż inne. Pomoc w postaci uszycia mundurka z pewnością wyrówna szansę w nauce dla dzieci z rodzin biednych i poprawi ich stosunki z kolegami i nauczycielami.

Realizację projektu wesprą dyrektorzy szkół. Przygotują listy uczniów, którzy do tej pory nie mają mundurka. Zakupimy materiały i dodatki potrzebne do ich uszycia (nici, gumki)



i pojedziemy do szkół razem z kobietami zatrudnionymi w naszej pracowni szycia, by pobrać rozmiary od każdego dziecka i uszyć mundurki. Dyrektorzy w tym czasie będą motywować dzieci i rodziców do zbiórki żywności dla ośrodka dożywiania. Każdy uczeń przyniesie około 1 kg fasoli lub kukurydzy. Zabierzemy je przy rozdawaniu mundurków. Ośro-

*Dokończenie na str. 4*

dek dożywiania uzyska ok. 150 kg żywności. Jej wartość będzie zależała od ilości. Fasola kosztuje 1300 FRW za kilogram, a kukurydza – 900. Rodzicom trudno znaleźć całą sumę na mundurek, ale podzielenie się plonami jest możliwe i cieszą się, że w ten sposób mogą się odwdziżyć. Trzeba objechać trzy szkoły, by zmierzyć dzieci, a potem rozdać mundurki i zebrać żywość. Konieczny jest więc zakup paliwa do motocykla.

Uczestnictwo w projekcie będzie miało też pozytywny wpływ na ocenę jakości pracy szkół katolickich przez administrację lokalną i centralną, od czego zależą dotacje dla szkół.

Pomagając najuboższym rodzinom, zapewnicie też pracę kobietom z naszej pracowni szycia i haftu. Tu znalazły zatrudnienie miejscowe kobiety w trudnych sytuacjach życiowych. Wśród nich są i te, które przygotowanie zawodowe uzyskały dzięki Adopcji Serca Ruchu „Maitri”. Jest to więc częściowo kontynuacja pomocy, teraz jednak dajemy im przyszłościową wędkę, a nie rybę.

Nie możemy jednak utrzymać tego dzieła bez wsparcia, gdyż miejscowa ludność jest bardzo biedna i nie stać jej na zakup naszych wyrobów. Szczęść kobiet, które pracują w pracowni, otrzymują wynagrodzenie, dzięki czemu mogą zapewnić swoim rodzinom godne warunki życia.

Podsumowując: realizacja projektu będzie pozytywnie oddziaływać na wiele dziedzin życia naszego regionu. Pomoże osiągnąć lepsze wyniki w nauce najbiedniejszym uczniom, przyczyni się do podwyższenia standardu nauczania w szkołach katolickich w naszej parafii, zapewni utrzymanie rodzinom kobiet pracujących w naszej pracowni na czas realizacji projektu, wreszcie wsparcie dla ośrodka dożywiania w postaci żywności przyniesionej przez uczniów.

Z nadzieją oczekujemy na pozytywną odpowiedź, życząc Wam zdrowia i radości z Waszej posługi.

*Projekt s. Elżbiety można wesprzeć wpłacając darowizny na konto Fundacja Adopcji Serca – Inowrocław z tytułem „Mundurki” (zob. stopka, str. 16).*

*Misjonarka świecka, Alicja Kajak-Zięba, kontynuuje dramatyczną opowieść o swej pracy w ośrodkach dożywiania w Burundi. Choć pisze w czasie przeszłym, takie ośrodki wciąż działają w wielu krajach Afryki. Ruch „Maitri” wspiera je finansowo.*

Do ośrodka dożywiania oprócz osób z objawami chorób głodowych przybywali także pacjenci z pozytywnym wynikiem testu na obecność wirusa HIV. Oprócz podawania leków przeciwwirusowych konieczne jest także ich dożywianie. Jeśli choroba jest w zaawansowanym stadium, trzeba natychmiast włączyć odżywianie dożylnie przez kroplówkę oraz leki przeciwgrzybiczne, gdyż z powodu braku odporności cała jama ustna, przełyk i przewód pokarmowy jest atakowany przez grzybicę.

Odizolowanych chorych na gruźlicę leczy się kombinacją antybiotyków oraz dobrym odżywianiem.

Ośrodki dożywiania prowadzą hodowlę świń morskich (ich mięso jest bardzo pożywne) oraz kur w celu pozyskiwania jajek, a także uprawę warzyw. Przy niej pracowały też zdrowe matki, które przebywały w ośrodku ze swymi chorymi dziećmi.

### Leczenie chorób głodowych

Terapia polega na częstym podawaniu małych ilości rozcieńzonego mleka przez strzykawkę do ust, albo przez sondę wprost do żołądka.

Dla dzieci i dorosłych kucharze przygotowywali mleko terapeutyczne, odpowiednio rozcieńczone wodą. W pierwszej fazie leczenia źle przygotowane mleko o zbyt dużej kaloryczności mogło spowodować nawet śmierć pacjenta. Jeżeli po kilku dniach terapii ustały wzdęcia, biegunki i wracało łaknienie, chorzy otrzymywali mleko drugiego stopnia – mniej rozcieńczone, a więc bardziej kaloryczne. Czasami już na tym etapie można było podawać dzieciom jedną tabletkę dziennie kwasu foliowego, a dorosłym – żelaza.

Decyzje co do rodzaju mleka terapeutycznego i faz leczenia u każdego chorego były podejmowane indywidualnie. Dotyczy to również włą-

czenia leczenia farmakologicznego przeciw pasożytom lub antybiotykoterapii przy zapaleniu oskrzeli albo płuc. Po 3-4 tygodniach można było rozpocząć podawanie lekkich, dietetycznych zup. Z chwilą ustępowania objawów chorobowych (przybieranie na wadze w przypadku marazmu, ustępowanie obrzęków w przypadku kwasicy) oraz powrotu apetytu, można było stopniowo rozpocząć podawanie bardziej pożywnych posiłków gotowanych przez kucharki, jak kaszki czy lekkostrawne warzywa. Zdarzało się i tak, że trzeba było je wycofywać, gdyż wracały biegunki, bóle brzucha czy wymioty. Trzeba było wracać do pierwszej fazy leczenia. Na każdym etapie leczenia zdarzało się też, że pacjenci umierali. Wyniszczone organizmy nie były w stanie dłużej walczyć.

### Wypisywanie ozdrowieńców

Osoby, którym udało się opuścić ośrodek po półrocznym pobycie, wracały do swoich domów, w których nie było nic. Każdej wypisanej osobie wydawano więc jedzenie na jeden miesiąc (fasolę, olej, mąkę). Po miesiącu mogli wrócić po kolejny przydział. Taką pomoc ozdrowieńcy mogli otrzymywać przez trzy miesiące od wypisania. Przy wypisie dostawali też koce, odzież, kanistry na wodę i inne najkonieczniejsze rzeczy.

Każdorazowo opuszczenie ośrodka przez grupę ozdrowieńców było dla personelu i wszystkich podopiecznych, także leżących, ogromnym szczęściem. Było wiele radości, oklasków, śpiewu, personel zamiast podawać leki grał na bębnach, ozdrowieńcy tańczyli i nierzadko zdarzało się, że podrzucali mnie do góry z wdzięczności i radości, że zwrócono im życie.

### Problemy i niepowodzenia

Trzymiesięczna pomoc niestety nie zawsze ratowała przed ponownym powrotem do ośrodka z objawami chorób głodowych. Niektórzy wracali zaraz, inni po kilku miesiącach, a niektórzy nawet po roku. Zawsze mieli przy sobie rzeczy, jakie otrzymywali przy wypisie – te same

ubrania, koce, puste butelki po oleju czy pojemniki po mące.

Część osób przebywających w ośrodku, zarówno dzieci, jak i dorosłych, umierało. Przyczyny były różne, nigdy jednak nie byłam w stanie robić szczegółowych analiz czy dochodzeń dotyczących nagłych, pojedynczych zgonów w ośrodku.

Przede wszystkim z powodu wielomiesięcznego głodu ulegały uszkodzeniu ważne narządy, jak serce, nerki, wątroba, trzustka oraz mózg. Ośrodek nie był w stanie pomóc takim chorym. Jedynym ratunkiem mogłaby być operacja, dializy i przeszczep nerek, leczenie cukrzycy insuliną i odpowiednią dietą oraz długotrwała terapia psychologiczna, konieczna nie tylko z powodu uszkodzenia mózgu, ale również ogromnej traumy z powodu ludobójstwa.

Bardzo rzadko, ale zdarzały się też przypadki uduszenia malutkich dzieci w czasie snu. Ich matki, załamane psychicznie, gdy dowiedziały się, że one i ich nowo narodzone dziecko choruje na AIDS, nie chciały, by dziecko cierpiało i odbierały mu życie.

Bywało, że podawane mleko nie zawsze było przygotowane zgodnie z zaleconą terapią, co przyczyniało się do zgonów dzieci. Dyżurny kucharz miał tylko jednego pomocnika, choć spoczywała na nim wielka odpowiedzialność. Przygotowywał dwa razy dziennie przeróżne posiłki dla kilkuset osób: normalne dla zdrowych i podleczonej, indywidualne posiłki dla poszczególnych chorych na różnych dietach zależnych od etapów kuracji oraz różne rodzaje mleka terapeutycznego. Przygotowane rano podawano je dzieciom co godzinę.

Kucharz pracował w warunkach bardzo prymitywnych. Gotował w kotłach ustawionych na kamieniach, między którymi rozpalano ognisko. Z braku wody (zwłaszcza w porze suchej) trudno było zachować higienę. Ze zmęczenia zdarzały się też błędy. Trudno sobie w ogóle wyobrazić warunki pracy kucharza. Niemożliwe było sprawdzanie go (tak jak całego personelu), gdy miałam pod opieką kilkuset pacjentów. Dlatego tak ważne było szkolenie i zaufanie.

*C.d.n.*



*Powyżej: Personel z porannej zmiany w ośrodku dożywiania w Gatumba.*

*Poniżej: 1. Karmienie zagłodzonych dzieci kroplówką przez sondę.*

*2. Radosny taniec ozdrowieńców przy wypisie z ośrodka dożywiania.*



# DAĆ RADOŚĆ DZIECIOM Z AFRYKI

*O Adopcji Serca w swojej szkole pisze Agnieszka Goliszek z lubelskiej wspólnoty Ruchu „Maitri”.*

Historia naszej szkolnej rodziny adopcyjnej sięga lat 2004/5. Wtedy to nauczyciele i uczniowie ówczesnego Gimnazjum nr 11 w Lublinie, pociągnięci przykładem podlubelskiej szkoły w Wąwolnicy, która opiekowała się chłopcem z Afryki, postanowili jednogłośnie, że zorganizują podobną akcję w swojej szkole.

## Sierota z Rwandy

9 marca 2005 roku staliśmy się rodziną adopcyjną dla 12-letniego Musafiri Amaniz Rwandy, który stracił rodziców w okrutnej wojnie domowej. Chłopcu udało się zbiec do Demokratycznej Republiki Konga, gdzie dostał się pod opiekę Sióstr od Aniołów. Lubelska szkoła przy ulicy Radości postanowiła przywrócić radość w jego życiu. Przez kolejne dziesięć lat byliśmy związani z Musafiri, staraliśmy się pisać regularnie do niego listy, wysyłaliśmy zdjęcia. Każdy w szkole znał jego imię i losy. Czuliśmy autentycznie, że Musafiri jest nam bardzo bliski. Aby zebrać pieniądze potrzebne na jego utrzymanie i wykształcenie, młodzież wspierana przez dyrekcję i nauczycieli organizowała dziesiątki akcji w szkole: zbiórki pieniędzy, koncerty, kiermasze świąteczne, loterie fantowe, zbiórki makulatury, przedstawienia teatralne... Uczniowie chętnie otwierali się na pomoc, zaś dobre zbioro-

we działanie dawało im poczucie wzajemnej więzi. Chętnie też dzielili się doświadczeniem z uczniami sąsiednich szkół, goszcząc u nich na lekcjach wychowawczych i zachęcając do włączenia się do Adopcji Serca.

Nasza wspiana przygoda z adopcyjnym bratem z Afryki zakończyła się niespodziewanie w roku 2014, gdy Musafiri postanowił przerwać naukę w szkole średniej i założyć rodzinę. Uszanowaliśmy jego wybór i życzyliśmy mu szczęścia. Trwało w nas jednak pragnienie kontynuowania pomocy i dawania radości potrzebującym dzieciom.

## Nowi podopieczni

Nie zwlekaliśmy z decyzją. We wrześniu 2014 roku objęliśmy opieką kolejne dzieci z Republiki Demokratycznej Konga: Bernadette Nyirakundo Ndikuyeze i Bizimana Chance. Stwierdziliśmy, że pomagając dwójce młodych ludzi będziemy mieli podwójną motywację do działania i podwójną radość z czynienia dobra, zwłaszcza że nowi podopieczni bardzo potrzebowali pomocy. Bernadetta była zdolną dziewczynką, której rodziny nie było stać na opłacenie szkoły średniej. Bizimana miał traumatyczne przeżycia z dzieciństwa. W wieku siedmiu lat stracił matkę, która umarła po porodzie kolejnego dziecka, wkrótce ojciec opuścił jego i czwórkę rodzeństwa. Chciał chodzić do szkoły, ale ich babcię, która przejęła nad nim opiekę, nie by-

ło na to stać. Kolejne lata były wypełnione wieloma inicjatywami. Uczniowie regularnie pisali listy do Bernadetty i Bizimany, wysyłali też drobne upominki. Stworzyli gazetkę na hoku szkoły o podopiecznych z Afryki, umieszczali na niej zdjęcia, listy, świadectwa i bieżące informacje.

Po wygaśnięciu Gimnazjum nr 11 Adopcję przejęła Szkoła Podstawowa nr 28. Trwa to stale do dziś.

## Zjazd szkół

Lubelska wspólnota Ruchu „Maitri” współpracuje z wieloma szkołami, uczestniczącymi w Adopcji Serca. 15.06.2019 roku zorganizowaliśmy ich pierwszy zjazd. Przybyli uczniowie i nauczyciele z dziesięciu szkół z woj. lubelskiego. Patronat nad zjazdem objęli: prezydent Lublina, Krzysztof Żuk, rektor UMCS, prof. dr hab. Stanisław Michałowski oraz lubelska kurator oświaty, Teresa Misiuk.

Uczniowie z poszczególnych szkół opowiadali o swych adopcyjnych siostrach i braciach z Afryki i Syrii, prezentowali zdjęcia, czytali fragmenty listów. Dzielili się doświadczeniami ze swych akcji charytatywnych. Następnie podzieleni na grupy pracowali metodą „giełdy pomysłów”, tworząc nowatorskie pomysły na działania pomocowe. Podobnie ich opiekunowie koordynujący akcję w szkołach wymieniając się doświadczeniami.

Szczególnymi gośćmi byli lubelscy studenci z kilku krajów Afryki: Kenii, Tanzanii, Lesotho i Zambii, którzy przedstawili znakomity program artystyczny.

Była to wspiana okazja do dzielenia się doświadczeniami, czerpania inspiracji od innych i radosnego świętowania. Adopcja Serca tak wrosła w naszą szkołę, że trudno ją sobie bez niej wyobrazić! Uczy solidarności z potrzebującymi, rozpala dobro w sercach uczniów, nauczycieli i rodziców oraz jednoczy naszą społeczność szkolną w wielu pięknych działaniach.

Agnieszka Goliszek

*A może szkoła, w której uczą się Twoje dzieci, chciałaby przystąpić do Adopcji Serca? Chętnie pomożemy. Napisz do nas: [biuro@adopcjaserca.eu](mailto:biuro@adopcjaserca.eu)*



## JESTEŚMY JESZCZE CALI I ZDROWI

Z Etiopii pisze s. Helena Kamińska, z którą współpracujemy w ramach Adopcji Serca. Przystąpiła zdjęć z rozdzielania świątecznej pomocy dla naszych podopiecznych, a także najnowsze wiadomości z tego nekannego wojną domową kraju.

Jak już pisaliśmy, nasza współpraca kończy się w czerwcu b.r. Do tej pory dzieci będą dostawać pomoc z naszych funduszy, później też nie pozostaną bez wsparcia, ale z innych źródeł. Na naszą pomoc czekają już dzieci z innych krajów: Sudanu Południowego, Tanzanii, Namibii... Można więc będzie kontynuować udział w Adopcji Serca, wspierając dzieci z tych krajów.

Dilla, Etiopia, Wielkanoc 2022

Z wielką radością pragnę podzielić się z Wami wiadomościami i przesłać wiele pozdrowień z Dilla.

Otóż jesteśmy jeszcze cali i zdrowi mimo pandemii i trwającej wojny w Etiopii. Dziękujemy za tę dobroć Boga względem nas. Jednak problemów codziennych nie brakuje.

Rok szkolny jest kompletnie wywrócony. Matura zamiast w maju była w listopadzie. Rząd zmienił cały system nauczania w szkołach średnich. Matura jest po czterech latach nauki, a nie – jak dotąd – po dwóch. Przedtem zdolniejsi przez dwa lata po maturze przygotowywali się na studia na uniwersytecie. Mniej zdolni mogli uczyć się zawodu i po 2-3 latach podjąć pracę zawodową.

W tym roku przedłużono naukę ze względu na Covid-19. Wyniki ogłoszono dopiero pod koniec lutego

w mediach, ale absolwenci nie mają jeszcze wyników w ręku. W marcu ogłoszono, że jakimiś wynikami mogą być przyjęci na uniwersytet i... znów cisza. Tutaj rząd przydziela kierunek i miejsce studiów. Tylko najlepsi mogą zgłosić swoje pragnienia, które zwykle są uwzględniane.

Młodzież praktycznie straciła rok nauki. Uniwersytety rozpoczęły rok akademicki w sierpniu w trybie przyspieszonym. Wielu młodych, znużonych oczekiwaniem, zaciągnęło się do wojska ku wielkiemu cierpieniu swych rodzin. Nie mają od nich żadnej wiadomości, czy jeszcze żyją, czy zginęli na wojnie na północy kraju, która wciąż trwa.

Skutki wojny są dziś odczuwalne w całej Etiopii. Ceny wzrosły 3-4-krotnie. Co jakiś czas brakuje niektórych produktów. Przez kilka miesięcy nie było nigdzie cukru, obecnie jest krucho z olejem. Mam nadzieję, że przed naszą Wielkanocą pojawi się i będę mogła zakupić dla dzieci adopcyjnych.

Kryzys żywnościowy pogłębia się. Coraz nowi ludzie przychodzą z prośbą o wsparcie żywnościowe. Uczniowie i ich rodziny są szczęśliwi, będąc w programie Adopcji. Mają żywność, środki czystości, a przede wszystkim nie muszą się martwić o szkołę, gdyż wszystko mają zapewnione. Są pełni wdzięczności za otrzymane dobro i serdecznie dziękują wszystkim ofiarodawcom. Coraz więcej rodziców docenia naukę swoich dzieci, interesują się wynikami nauczania w szkole. Jeśli nie



są usatysfakcjonowani, potrafią zmienić szkołę dla syna czy córki na inną, z wyższym poziomem nauczania.

Obecnie łączymy się w modlitwie za naszych braci i siostry na Ukrainie. Ta wojna wpływa na wiele innych krajów i sprowadza niepotrzebne cierpienia dla wielu. Życie jednak toczy się dalej swoim trybem i jest naszą odpowiedzialnością, by się nie poddawać, ale żyć nadzieją i ufnością w Opatrzność Bożą, że kiedyś to wszystko się skończy i nadejdą lepsze dni. Nadzieja w Zmartwychwstanie prowadzi nas do życia radością. Jezus zwyciężył śmierć, by dać nam życie.

Niech zmartwychwstały Chrystus napełni Was i Wasze Rodziny nadzieją i radością, a Maryja, Matka Jezusa i nasza, otacza opieką i chroni pod swym płaszczem.

Pełni wdzięczności i zjednoczeni w modlitwie: siostry, dzieci i ich rodziny z programu Adopcji Serca.

S. Helena Kamińska



## PRAWDZIWA I DOSKONAŁA RADOŚĆ

Św. Franciszek z Asyżu, patron Ruchu „Maitri”, uczy nas, czym jest radość doskonała.

Tenże [br. Leonard] opowiadał, że pewnego dnia u Świętej Maryi [Matki Boskiej Anielskiej] św. Franciszek zawołał brata Leona i powiedział: „Bracie Leonie, pisz”. Ten odpowiedział: „Jestem gotów”. Pisz – rzecz – czym jest prawdziwa radość.

Przybywa posłaniec i mówi, że wszyscy profesorowie z Paryża wstąpili do zakonu; napisz: to nie jest prawdziwa radość. Że tak samo uczynili wszyscy prałaci z tamtej strony Alp, arcybiskupi i biskupi, również król Francji i Anglii; napisz: to nie jest prawdziwa radość. Tak samo, że moi bracia poszli do niewiernych i nawrócili wszystkich do wiary; że mam od Boga tak wielką łaskę, że uzdrawiam chorych i czynię wiele cudów;

mówię ci, że w tym wszystkim nie kryje się prawdziwa radość.

Lecz co to jest prawdziwa radość? Wracam z Perugii i późną nocą przychodzę tu, jest zima i ślota, i tak zimno, że u dołu tuniki zwisają zmarznięte sople i ranią wciąż nogi, i krew płynie z tych ran. I cały zablozony, zziębnięty i zlodowaciały przychodzę do bramy; i gdy długo pukałem i wołałem, przyszedł brat i pyta: Kto jest?. Odpowiedziałem: Brat Franciszek. A ten mówi: Wynos się; to nie jest pora stosowna do chodzenia; nie wejdiesz. A gdy ja znowu nalegam, odpowiada: Wynos się; ty jesteś [człowiek] prosty i niewykształcony. Jesteś teraz zupełnie zbyteczny. Jest nas tylu i takich, że nie potrzebujemy ciebie. A ja znowu stoję przy bramie i mówię: Na miłość Bożą, przyjmijcie mnie na



tę noc. A on odpowiada: Nic z tego. Idź tam, gdzie są krzyżowcy i proś.

Powiadam ci: jeśli zachowam cierpliwość i nie rozgniewam się, na tym polega prawdziwa radość i prawdziwa cnota, i zbawienie duszy.

## MATKA TERESA O RADOŚCI ZMARTWYCHWSTANIA

Pamiętajmy, że męka Chrystusa kończy się zawsze radością zmartwychwstania. Toteż kiedy czujesz we własnym sercu cierpienie Chrystusa, pamiętaj, że nadejść musi zmartwychwstanie, musi zajaśnieć radość Wielkanocy. Nie pozwól, aby smutek tak tobą zawładnął, że zapomnisz o radości zmartwychwstania Chrystusa.

Niechaj towarzyszy ci radość zmartwychwstania Chrystusa, niechaj przepelni twoją duszę. Dobry Bóg sam ofiarował nam siebie po to, by radość mogła zagościć w głębi naszych dusz. Radość zwiastował anioł w Betlejem. Jezus w swoim ziemskim życiu pragnął się dzielić radością z apostołami: „Aby radość moja w was była” (J 15,11). Słowo „radość” było zawołaniem pierwszych chrześcijan. Jakże często świę-

ty Paweł powtarzał: „Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się!” (Flp 4,4). W podzięce za wielką łaskę chrztu kapłan mówi do nowo ochrzczonego: „Obyś służył Kościołowi z radością”.

Radość w służbie Bogu i duszom nie jest kwestią temperamentu. Radość jest zawsze trudna. Tym bardziej więc powinniśmy się starać ją osiągnąć i sprawić, by rosła w naszych sercach.

Wielkanoc jest jednym ze świąt szczególnie obchodzonych przez naszą wspólnotę. Jest świętem radości – radości Boga. Nie pozwólmy, by cokolwiek zakłóciło nam spokój i tak bardzo przepelniło nas smutkiem czy zniechęceniem, że musielibyśmy zatracić radość zmartwychwstania.

Niechaj radość naszego zmartwychwstałego Pana obdarzy was si-



łą do pracy, niechaj będzie drogą prowadzącą do Ojca, światłem służącym za drogowskaz i chlebem życia.

## GŁOS ŚWIATA POZBAWIONEGO GŁOSU

Pozwólcie mi zwrócić się do Boga i wyrazić w mojej modlitwie nadzieję tych, którzy nie mają prawa głosu w przytłaczającym ich świecie:

Ojcze,  
jak nie gromadzić na naszej modlitwie całej ludzkości,

skoro Twój Boski Syn,  
nasz brat, Jezus Chrystus,  
przelał swą krew  
za wszystkich ludzi  
wszystkich miejsc, wszystkich cza-  
sów?

Ale zezwól mi, Panie,

na specjalną intencję  
za mój lud,  
świat bez głosu.  
Są tysiące i miliony istnień ludzkich  
w krajach biednych  
i w biednych obszarach krajów bo-  
gaty,ych,

C. d. na stronie 9



## GŁOS ŚWIATA POZBAWIONEGO GŁOSU dok. ze str 8

bez prawa zabrania głosu,  
bez możliwości upominania się i protestu,  
jakkolwiek sprawiedliwe byłyby prawa,  
których powinni bronić.  
Pozbawieni domu,  
pozbawieni jedzenia,  
pozbawieni okrycia,  
pozbawieni zdrowia,  
pozbawieni minimalnych możliwości nauki,  
pozbawieni pracy,  
pozbawieni przyszłości,  
pozbawieni nadziei,  
ryzykują popadnięcie w fatalizm,  
zniechęcają się, tracą głos,  
stają się pozbawieni głosu.  
Gdybyśmy wszyscy, którzy wierzymy w Ciebie,  
pomogli naszym bogatym i uprzywilejowanym braciom,  
otwierając im oczy,  
budząc ich świadomość,  
nie pogłębiałyby się niesprawiedliwości,  
dystans między biednymi a bogatymi nie byłby tak rażący,  
nie tylko między jednostkami i grupami jednostek,  
ale między krajami, a nawet kontynentami.  
Uczyni, Panie, to,  
czego my nie umieliśmy uczynić  
i to, czego czynić nie umiemy.  
Jak trudno jest przekroczyć barierę pomocy, darów, opieki  
i osiągnąć sprawiedliwość!  
Uprzywilejowani irytują się,  
uważają się za niesprawiedliwie sądzonych,  
dopatrują się przewrotu i komunizmu  
w czynach najbardziej demokratycznych,  
najbardziej ludzkich  
i najbardziej chrześcijańskich!

+ Helder Câmara

### Dom Hélder Câmara

Autorem tego poetyckiego rozważania modlitewnego jest Dom Hélder Câmara (1909-1999). Urodził się w

wielodzietnej rodzinie w ubogim Regionie Północno-Wschodnim w Brazylii jako jedenaste dziecko. W roku 1923 wstąpił do niższego seminarium duchownego, a w wieku 22 lat przyjął święcenia kapłańskie. W roku 1952 otrzymał sakrę biskupią i został biskupem pomocniczym w Rio de Janeiro, potem biskupem Recife i Olindy w stanie Pernambuco (najbiedniejsze regiony z całej Brazylii).

Znany był ze swej skromnej, ubogiej postawy oraz szerokich działań na rzecz ubogich. Zrezygnował z pałacu biskupiego, wybierając trzy-pokojowe mieszkanie przy jednym z kościołów w Recife. Gdy św. Matka Teresa z Kalkuty pytała go, jak mu się udaje zachować taką pokorę, odpowiedział, że wyobraża sobie swój triumfalny wjazd do Jerozolimy - jednak nie jako Jezus, lecz jako jego osiołek. Zapraszany był do wygłaszania konferencji na całym świecie jako „głos tych, którzy nie mają głosu”. Zwany był „biskupem slumsów”, ale też „czerwonym biskupem”. Skomentował to słowami: „Jeśli daję ubogim chleb, nazywają mnie świętym; jeżeli się pytam, dlaczego ubodzy nie mają chleba, nazywają mnie komunistą.”

Jako biskup pomocniczy w Rio de Janeiro (od 1955 r.) poznał życie w tamtejszych dzielnicach nędzy. Założył m.in. Bank Opatrzności dla wymiany dóbr, gdyż - jak mówił - „nikt nie jest tak ubogi, by nie mógł czegoś dać, nikt nie jest tak bogaty, by nie mógł niczego otrzymać”.

Na Soborze Watykańskim II był rzecznikiem „Kościoła ubogich”, uważnie słuchanym przez innych biskupów. Skupił wokół siebie grupę hierarchów, która zaproponowała ojcom soborowym rezygnację z tradycyjnej pompy, m.in. z tytułowania się „eks-celencją”, wezwała też do wymiany złotych krzyży na drewniane, aby zarobione w ten sposób pieniądze przeznaczyć na potrzeby ubogich.

Jeszcze szerzej rozwinął działalność na rzecz ubogich, gdy w 1964 r. został arcybiskupem Olindy i Recife, w jednym z najbiedniejszych regionów Brazylii, Nordeste. Stworzył tam 230 „wspólnot podstawowych”, ma-



Dom Helder Câmara podczas spotkania ruchu na rzecz pokoju Pax Christi w Den Bosch w Holandii, 27 października 1974. Wikimedia Commons, domena publiczna.

łych wspólnot chrześcijańskich, które uważał za „narzędzia przenikania Ewangelii do społeczeństwa”.

Tak jak w Rio de Janeiro, założył Bank Opatrzności, zbudował pięć tysięcy domów dla biednych w ramach Operacji „Nadzieja”. Kupował i oddawał bezrolnym chłopom ziemię, by ją razem uprawiali. Zreformował seminarium duchowne, by przygotowywało księży do pracy pośród najuboższych. Klerycy mieszkali razem z nimi w dzielnicach nędzy.

W 1980 r. św. Jan Paweł II w czasie wizyty w Brazylii określił abp. Câmara słowami: „Brat ubogich, mój brat”, zaś dziennik *L'Osservatore Romano* porównał go do św. Franciszka z Asyżu.

Wszystko, co miał, w tym prawa autorskie do swych 23 książek, przekazał założonemu przez siebie Dziełu Brata Franciszka (*Obras de Frei Francisco*) - organizacji społecznej, która kontynuuje dzieło abp. Câmara na rzecz Brazylijczyków żyjących w nędzy i głodzie w slumsach wielkich miast. Dziś nosi ono nazwę Instytutu Dom Helder Câmara.

Jego postawa, działalność i nauczanie były dla nas wielką inspiracją. Od r. 2015 trwa jego proces beatyfikacyjny. Był postacią ekumeniczną. W Anglikańskim Kościele Episkopalnym Brazylii Hélder Câmara już jest uznany za świętego, a jego święto przypada 27 sierpnia.

# ABY MOGLI USŁYSZEĆ RADOSNE ALLELUJA

*Pisze ks. Jerzy Szurgot, salezjanin z Namibii, z którym rozpoczynamy współpracę w ramach Adopcji Serca.*

*Rundu, Namibia, 9.04.2022*

Drodzy Dobrodzieje z Ruchu „Maitri”. Bardzo serdecznie pozdrawiam z Namibii. Z okazji Świąt Wielkanocnych przesyłam dla Was wszystkich nasze życzenia świąteczne. Jest to okazja do wyrażenia naszych myśli, uczuć oraz wdzięczności za dobro, które świadczyte dla nas tu, na krańcach świata, aby nasi podopieczni również doświadczili dobra płynącego ze zmartwychwstania Chrystusa i mogli usłyszeć radosne Alleluja. Jezus żyje!

To radosne Alleluja niech dociera do każdego z Was, a Chrystus niech błogosławi i wspiera swymi łaskami. Jest to radość wielka, która przepelnia serca niosących radość tam, gdzie jej brakuje, gdzie głodują, gdzie brakuje wielu rzeczy, które Wy posiadacie na co dzień.

Dzięki Waszej hojności i otwartości serca wiele tutejszych dzieci w potrzebie może zacząć inne, lepsze życie, gdyż mogą uczęszczać do szkoły i uczyć się nowego stylu życia na przyszłość. Dzięki wspólnocie Ruchu „Maitri” z Poznania wybraliśmy z naszej nowej szkoły 40 dzieci, które najbardziej potrzebują wsparcia i pomocy, szczególnie w nauce przez szereg kolejnych lat ich pobytu w szkole salezjańskiej tu w Run-

du, która z każdym rokiem będzie zwiększać liczbę uczniów.

Myślimy już teraz o rozbudowie naszej szkoły podstawowej. Chcemy jako Salezjanie ks. Bosko pracujący w Rundu od szeregu lat, dać szansę dzieciom najbardziej potrzebującym wsparcia i zapewnić im pomoc życiową. Dlatego poprosiliśmy Ruch „Maitri” o wsparcie naszego wspólnego projektu pomocy dzieciom.

Niech ten dobiegający końca okres Wielkiego Postu i rozpoczynający się czas wielkanocny będzie dla nas okazją do czynienia dobra w imię Chrystusa. On otwierając nasze serca na potrzeby drugiego człowieka, którego nie znamy, niech napelnia je także swoimi łaskami, błogosławieństwem, pokojem i czystością.

W imieniu nas, Salezjanów, personelu szkolnego, a zwłaszcza dzieci z naszej szkoły, życzymy Wam wszelkiego dobra płynącego z tego święta. Będziemy o Was pamiętać w naszych modlitwach. Bóg zapłać.

## Zmartwychwstałe drzewo

Ta historia o zwalonym drzewie z Kayira-yira w okolicy Rundu wydarzyła się naprawdę kilka lat temu. Czasem, gdy jadę do Ruu-rumwe, Kayira-yira, Siyandeya lub Ngwangwakusi mnie, aby odwiedzić to miejsce i spotkać się z drzewem, które „powróciło do życia”. Jest to historia niesamowita. Dla tutejszych ludzi jest owiana czarami, bo jak to moż-

liwe, aby drzewo, zwalone przez burzę, deszcz i silny wiatr, mogło się podnieść i żyć dalej? Kiedy tamte dy przejeżdżam, stwierdzam, że ma się ono dobrze i króluje tuż obok drogi przez busz, dobrze zakorzenione przy strumyku.

Nie chcę jednak utrzymywać Was w napięciu, zaczęłam więc opowiadać. Kilka lat temu mieliśmy w Rundu spotkanie z młodymi ludźmi w naszym centrum młodzieżowym. Był to czas przed Wielkanocą. Podczas spotkania ktoś przybiegł i opowiedział historię o niezwykłym zwalonym drzewie, które się samo podniosło. Poprosił, abyśmy tam pojechali i zobaczyli je na własne oczy. Popatrzyliśmy po sobie. Jedziemy? Zapadła decyzja, że skoro to tylko 12 km od Rundu, to jedziemy.

Zebrani jakby trochę się przestraszyli. Mówię im, że kto chce, niech wsiada do samochodu, a reszta niech zostaje. Kilku mniej odważnych zostaje. Odważniejsi wsiadają i ruszamy. Po 10 km skręcamy z głównej drogi i skręcamy w drogę gruntową przez busz. Za jakiś czas dojeżdżamy na miejsce, wysiadamy i kierujemy się w kierunku drzewa, po którym – jak słyszeliśmy – pozostały na drodze już tylko odrąbane gałęzie blokujące przejazd.

Idziemy przez środek wioski między strumieniami wody, która przepływa przez drogę. Po jakimś czasie dochodzimy i pozdrawiamy zgromadzonych tam nielicznych ludzi, którzy tak jak my przyjechali z ciekawości zobaczyć, co się stało. Widzimy drzewo stojące obok strumyka, ogołoczone z gałęzi, które leżą wzdłuż drogi. Co się wydarzyło?

Otóż w czasie nocnej burzy drzewo zostało powalone przez silny wiatr z deszczem i blokowało przejazd. Dwóch odważnych sąsiadów mieszkających w pobliżu przyszło z siekierami i zaczęli gałąź po gałęzi je oczyszczać. Gdy odrąbali ostatnią gałąź, drzewo samo powstało na swoje miejsce na oczach tych dwóch dzielnych mężczyzn, co wprowadziło ich w osłupienie. Opowiedział to jeden z nich,





„Zmartwychwstałe” drzewo w Kayira-yira.

bo drugi ze strachu nie pokazał się przez kilka dni, tylko siedział zamknięty w domu.

Kiedy opowiadałem tę historię naszym parafianom, słuchali z zaciekawieniem, ale nikt się nie odważył tam pojechać, by zobaczyć to „magiczne” drzewo. Ale to zdarzenie można wytłumaczyć. Naprężone korzenie podniosły pień, gdy jego ciężar po odcięciu gałęzi się zmniejszył. Tutejsi ludzie jednak odbierają to inaczej. Lokalne wierzenia są mocno zakorzenione w ich duszach i chociaż chodzą do kościoła i modlą się, jednak wciąż coś siedzi w ich wnętrzu.

Czasem oglądam to drzewo, które wzbudziło tyle zaciekawienia, ale i zabobonnego strachu. Podziwiam siłę życia. Drzewo odrodziło się i umocniło, zapuszczając korzenie w głąb ziemi. Wyrosły nowe gałęzie, które nabrały siły. Przypomina mi to człowieka, który po upadku odradza się do nowego życia.

Stało się to w czasie Wielkiego Postu i może nas czegoś nauczyć: walki o przeżycie, powstawania do nowego życia. Zawsze trzeba wyciągać z naszych upadków odpowiednie wnioski. Ludzie w tej kwestii są podzieleni. Jedni przejdą obok tej historii obojętnie, inni ze strachu zamkną się w sobie, tak jak tamten człowiek zamknął się w domu, a jeszcze inni spojrzą na nią z zaciekawieniem i poszukają w niej głębszego sensu.

Ks. Jerzy Szurgot SDB

## ŚW. JÓZEF, WZÓR DLA ADOPCJI SERCA cz. 3

*Poprzednio rozważaliśmy, co znaczy, że św. Józef był „mężem sprawiedliwym”, jak przygotował się do swej życiowej roli, jakie spotkał wyzwania i jak podjął decyzję, by zostać przybranym ojcem Jezusa. Dziś przyjrzymy się konsekwencjom tej jego decyzji i uczmy się, jak realizować wolę Bożą za wzorem św. Józefa.*

### Działanie

Jak zgodnie mówią teolodzy, św. Józef był człowiekiem czynu. Ewangelia nie zanotowała ani jednego słowa św. Józefa, za to wiele jego czynów, przez które odpowiadał na Boże wezwanie. Gdy Bóg przemawiał do niego we śnie przez anioła, Józef niezwłocznie czynił to, co Bóg mu polecił: „Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej małżonki.” (Mt 1,20). Józef wziął Ją do siebie. „Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu.” (Mt 2,13). Józef wstał, wziął ich i udał się do Egiptu. „Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i idź do ziemi Izraela.” (Mt 2,19). Józef wstał, wziął ich i powrócił.

Józef nie dyskutuje, nie szuka wymówek, ale postępuje jak prawdziwy człowiek czynu – wstaje i działa. Chyba nie do końca rozumie, jaki to ma sens, spodziewa się trudności i problemów, przeczuwa, że będzie to wymagało poważnej zmiany planów i rezygnacji z pragnień, ale wie jedno: wzywa go Bóg! Nie waha się więc rzucić na szalę swego życia, bo odkrył i przyjął swą misję. Nie ogląda się wstecz, ale z wiarą i pełnym zaufaniem do Boga rusza odważnie do przodu i przyjmuje odpowiedzialnie konsekwencje swojego wyboru.

### Człowiek „w drodze”

Postawa Józefa przypomina wiarę Abrahama, który „usłuchał wezwania Bożego, by wyruszyć do ziemi, którą miał objąć w posiadanie. Wyszedł nie wiedząc, dokąd idzie” (Hbr 11,8). Ewangelia ukazuje Józefa jako człowieka „w drodze”, której cel jest mu nieznanym. Czekają na niego chwile trudne, gdy mógł nawet wątpić. Wspomnijmy drogę tułaczy do Betlejem, gdzie miał się narodzić Jezus, dro-

gę uchodźców do Egiptu czy drogę z Jeruzolimy, na której Józef wraz z Maryją poszukiwał zagubionego Jezusa.

Gdy Józef zdecydował się poślubić Maryję i wychować Jezusa, przyjął też odpowiedzialność za ich byt materialny. Jako odpowiedzialny mąż i ojciec sprawdzał się nie tylko w niezwykłych sytuacjach, ale też w szarej codzienności. Był człowiekiem pracy, jak każdy z nas. Wiedział jednak, że „nie samym chlebem człowiek żyje” (Mt 4,4), a więc zapewniał swej rodzinie nie tylko dobra materialne.

Józefa cechowała też wierność i „posłuszeństwo wiary” (Rz 16,26). Nie wynikały one z przymusu, lecz z zawierzenia Bogu, Jego dobroci, opiece i prowadzeniu.

### Wzór dla Adopcji Serca

Przystępując do Adopcji Serca, możemy od św. Józefa uczyć się zawierzenia Bogu i posłuszeństwa Jego woli na drodze z Jezusem, który sam niejako oddaje się nam pod opiekę mówiąc: „Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje.” (Mk 9,37). Przez Adopcję Serca możemy na to wezwanie odpowiedzieć, a św. Józef może być dla nas wzorem. Mogą pojawić się wątpliwości przy podejmowaniu decyzji, obawy, czy podołamy, może pojawić się konieczność wyrzeczeń. Ale nie będzie to przeszkodą, gdy ufamy i wierzymy.

Św. Józef uczy nas czynu wiary, do którego wzywa nas Bóg, a o którym mówi też charyzmat Ruchu „Maitri” – jest nim „wyrażona czynem miłość do ludzi najbiedniejszych”.

Św. Józef uczy nas też wierności w realizacji podjętego zadania. Tak jak on musimy pracować, by zaspokoić potrzeby dzieci, którymi się opiekujemy, tak jak on powinniśmy pamiętać, że dzieci mają nie tylko potrzeby materialne, ale też czekają np. na nasze listy czy modlitwę.

Niech św. Józef, Podpora w trudnościach, Patron wygnańców, cierpiących i ubogich będzie nam przykładem i przewodnikiem na tej drodze. Kroczyć nią z radością, gdyż „radosnego dawcę miłuje Bóg” (2Kor 9,7).

Wojciech Zięba

# NA POCZĄTKU BYŁA... PRZYGODA

*Ruch „Maitri” zawdzięcza swoje powstanie... wakacyjnej przygodzie Jacka Wójcika z Warszawy. Po ukończeniu studiów zapragnął przeżyć ostatnie wakacje tak, by móc je wspominać do końca życia. Jego marzenie się spełniło, choć w sposób, jakiego zupełnie się nie spodziewał.*

## Witaj, przygodo!

Był rok 1975. Jacek wyruszył do Indii w swoją podróż życia. Tam zderzył się z rzeczywistością, jakiej przewodniki turystyczne nie reklamują. Jest to kraj o wspaniałej, liczącej kilka tysięcy lat historii i kulturze. Jest to również kraj olbrzymich kontrastów społecznych, w którym wysepki dobrobytu i luksusu otacza ocean nieprawdopodobnej nędzy.

Z tą drugą stroną indyjskiej rzeczywistości Jacek zetknął się już na granicy Indii z Pakistanem, którą przekroczył autobusem. Obległ go rój żebraków. Stykał się z nimi w ciągu całego pobytu w Indiach. Nauczył się jednak nie reagować – w końcu nie przyjechał do Indii, aby rozdać z trudem uciulane w studenckich czasach dolary. Gdyby zaczął pomagać żebrakom, nie starczyłoby mu na wstęp do kolejnego muzeum czy na kolejny etap podróży.

## W Kalkucie

Jednym z nich była Kalkuta. Setki tysięcy ludzi mieszkało tam na ulicznym bruku, na dworcach, przystrankach autobusowych, w rurach kanalizacyjnych... Na statystycznego mieszkańca przypadało 2,4 m<sup>2</sup> powierzchni mieszkalnej, w tym slumsy bez kanalizacji, wody i prądu. W izbach o wysokości 1,5 m z otworami zamiast drzwi i okien oraz klepiskiem zamiast podłogi gnieździło się po kilkanaście osób. Wiele ludzi codziennie umierało z głodu wprost pod nogami przechodniów. Dzienny dochód przeciętnego mieszkańca Kalkuty stanowił równowartość 25 centów, z czego większość przypadała bogatym. Nic dziwnego, że żebracy oblegali każdego Europejczyka. Dla przeciętnego Hindusa „biedny” europejski student jest bogaczem, bo

stać go na podróż, jada trzy razy dziennie i sypia w łóżku, podczas gdy miliony z nich głoduje i sypia wprost na ulicznym bruku, za co haracz pobierają od nich samozwańcy właściciele chodników.

## Spotkanie z Matką Teresą

To wszystko jednak nie interesowało Jacka. Przyjechał tu jako turysta i też jako turysta postanowił odwiedzić słynną Matkę Teresę. Te odwiedziny przyczyniły się bezpośrednio do powstania naszego Ruchu. Po latach Jacek wspominał:

„W r. 1975 pojechałem turystycznie do Indii bez żadnych pobożnych zamiarów. Wprawdzie wziąłem ze sobą polskie wydanie książki Matki Teresy, ale to nie był nawet mój pomysł. Ktoś mi powiedział: «Będziesz w Kalkucie, to idź tam i daj. Pokaż, że w Polsce też jest już znana». W czasie tej podróży, kiedy zobaczyłem, jak ludzie tam żyją i zetknąłem się bezpośrednio z biedą wielu na ulicach, kiedy dojechałem do Kalkuty i zobaczyłem kogoś, kto potrafi jakoś temu zarządzać, zostałem tam dwa tygodnie i pracowałem w jednym z domów Matki Teresy. Na pewno nastąpiło tam moje małe nawrócenie – zrozumiałem, że ja też jestem w jakiś sposób za to wszystko odpowiedzialny.”<sup>1)</sup>

## Początek działalności

Pobyt u Matki Teresy wywarł decydujący wpływ na zmianę kierunku życia Jacka i w efekcie na powstanie Ruchu „Maitri”. Rozmowy z siostrami na temat potrzebnych im rzeczy i leków nie zostały zapo-

mniane. Jacek pisał: „Gdy wróciłem do Polski, usiłowałem coś zrobić. Chodziłem po różnych instytucjach, które niby miały pomagać, ale faktycznie zajmowały się czymś innym. W końcu zrozumiałem, że trzeba coś zrobić samemu. W tamtych czasach było to możliwe tylko w ramach Kościoła.”<sup>1)</sup>

W dziesiątą rocznicę powstania Ruchu „Maitri” Jacek pisał: „Kiedy wróciłem z Indii, miałem mgliste wyobrażenie, jak można zorganizować pomoc, o którą prosiły siostry w Kalkucie. Początkowo chodziłem po różnych instytucjach [...]. PCK i UNICEF okazały się jednak nastawione na pomoc dla Polski. Próbowałem z Biurem Misyjnym w Warszawie, ale też nie wyszło. [...] Rozpocząłem więc działanie na własną rękę, wykorzystując znajomości na terenie Kościoła w Warszawie.

Początkowo wyobrażałem to sobie czysto informacyjnie. Wygłaszałem prelekcje, tłumaczyłem, co należy wysłać. Potem sam wysłałem trochę paczek i tłumaczyłem, jak wysłać. Ale ludzie nie chcieli wysłać sami. Zaczęli znosić dary do kościołów. [...] Musiałem szukać stałych pomieszczeń na magazyn. Okazało się, że darów jest bardzo dużo. [...] Zacząłem o pomoc prosić znajomych, potem zacząłem prosić w prelekcjach o przyłączenie się nowych osób. Planowana przeze mnie okresowa akcja pomocy Warszawa – Kalkuta przeszła w nieplanowaną trwalszą formę.”<sup>2)</sup>

## Powstanie Ruchu

Konieczność zmusiła Jacka do szukania ludzi. Chciał pozbyć się problemu – jak najszybciej wysłać zebrane dary i zakończyć działanie.

*Matka Teresa i Jacek Wójcik. Spotkanie z uczestnikami Ruchu „Maitri” w Warszawie.*



Ale wbrew planom Jacka powstała w Warszawie pierwsza wspólnota. Ks. bp Władysław Miziołek zatwierdził jej działalność, znalazła też szerokie poparcie wśród duchowieństwa i ogromnych rzesz wiernych.

„Nie myśleliśmy o żadnym ruchu – wspomina Jacek. – Zorganizowałem pierwsze zebranie, na które przyszły dwie osoby – Piotr Obuch-Woszczatyński i Andrzej Sujka. To można symbolicznie uważać za początek naszego Ruchu. Początkowo myśleliśmy, że będziemy działać tylko jako coś w rodzaju biura informacyjnego. Kiedy jednak napisaliśmy ulotki i rozesłaliśmy je po kościołach, ludzie uznali nas za „firmę”, która zajmuje się pomocą. Zaczęli nam przysyłać pieniądze i rzeczy. Co było robić? Trzeba było się wziąć za pakownie i wysyłanie. Potem pojawili się nowi ludzie, bardziej oddani, niż my – Heniek i Danusia z Bytomia jako pierwsi, potem Wojtek z Gdańska... Różnie to wyglądało w różnych miastach, ale okazało się, że początkowa formuła grupy młodzieżowej, studenckiej (bo działaliśmy jako grupa studencka), nie wystarczała, ponieważ byli w niej nie tylko ludzie młodzi, studenci, ale i robotnicy, rolnicy, staruszki... w sumie ludzie, którzy potrafili kochać – i do dzisiaj jest w ten sposób.”<sup>3)</sup>

### **Skąd wzięli się ci ludzie?**

Konieczność znalezienia magazynu zaprowadziła Jacka do klasztoru oo. Paulinów w Warszawie. Od roku 1711 organizują oni pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę. Jacek, nakłoniony przez przeora klasztoru, o. Leona Chałupkę, wbrew swym chęciom i zamiarom, wyruszył na pielgrzymkę z prelekcjami. Ta pierwsza akcja pielgrzymkowa stała się kolejnym nieplanowanym przez Jacka etapem rozwoju Ruchu. Informacje rozeszły się po całej Polsce, co znów spowodowało napływ darów, pieniędzy i powstanie nowych wspólnot. Na jesieni 1977 zorganizowano pierwsze popielgrzymkowe spotkanie informacyjne, które zgromadziło ok. 300 osób. Istnienie Ruchu „Maitri” stało się faktem, którego nikt wcześniej nie przewidywał, zaś Ruch stał

się „nieplanowanym dzieckiem” Jacka. Na szczęście byli już ludzie, od których można było się uczyć: o. Czesław Białek, jezuita z Poznania, który organizował transporty darów do Afryki. Pomoc dla Afryki organizowała też prof. Teresa Rutkowska, pianistka z Warszawy. Dla dzieci hinduskich z niezwykłym oddaniem pracowała warszawska lekarzka, p. Halina Koperska, która prowadziła ośrodek zdrowia w Prakashpalayam. Oni byli dla nas wzorem zaangażowania duchowego, wskazywali też rozwiązania praktyczne.

### **Ruch dziełem Bożym?**

Przy okazji pięciolecia istnienia Ruchu Jacek wspominał: „Patrząc wstecz oceniam tę historię jako szereg dziwnych przypadków. Doprawdy trudno uzasadnić, dlaczego przyjęliśmy mówiącą o miłości nazwę, dlaczego wybraliśmy mówiące o godności człowieka idee i dynamiczną modlitwę franciszkańską. Robiliśmy wszystko spontanicznie, nie towarzyszyły temu burzliwe dyskusje. Mielśmy przecież tak mało doświadczenia, większość z nas zdobywała szlify jakiegokolwiek pracy społecznej właśnie tutaj. Wygląda na to, że mieliśmy to wszystko jakby wcześniej zapisane w sobie.”<sup>1)</sup>

### **Wzrastanie i rozwój**

Po następnych pięciu latach Jacek pisze: „Mając za sobą perspektywę 10 lat, [...] pytam z pewnym niedowierzaniem – czyżby rzeczywistość Ruch „Maitri” miał być dziełem Bożym? [...] Patrząc wstecz mogę stwierdzić, że do kolejnych kroków byłem przymuszony nowymi sytuacjami, które niby logicznie następowały po sobie, ale których nie tylko nie planowałem, ale nawet się nie spodziewałem. Potem przyszła pora na kontakty z władzą kościelną, na porządkowanie sposobu pracy. Powstawały nowe grupy, jedne przetrwały, inne upadały. Powstał Ruch. Zaistniała konieczność ustalenia kontaktów, naszego zachowania się w Kościele jako całości, określenia naszych celów. W tym okresie wzrastania strukturalnego i liczebnego koniecznością stało się sprecyzowa-

nie zasad ideowych, przyjęcie patrona, wspólnych modlitw i schematu koordynacji. Jedne z tych rzeczy zrodziły się z pytań stawianych nam w trakcie spotkań – słuchacze interesowali się, kim jesteśmy, co w jaki sposób zdopingowało nas do samookreślenia się. Pewne nowe problemy wnosili też nowi uczestnicy Ruchu. Wszystkie były świadomie przyjmowane. Te ideowe były dobierane tak, aby włączały elementy tradycji, a także i najnowszych zaleceń Kościoła. Organizacyjne były dobierane tak, by dopasować nasz Ruch do struktury Kościoła i utrudnić ewentualne nadużycia. Po kilku latach zaczęła narastać potrzeba zorganizowania formacji wewnętrznej w ramach Ruchu. Wzrastała liczba rekolekcji, podejmowane były próby kształcenia prelegentów.

Po rozwoju i pewnym ukształtowaniu się struktury Ruchu przyszła pora na rozwój wspólnego życia religijnego. [...] Te 10 lat były okresem ciągłego rozwoju Ruchu pod wieloma względami. Obserwowałem ten rozwój ze zdziwieniem. W trudnych chwilach, których przecież nie brakowało, przywykliśmy mówić: «Jeżeli Bóg zechce, żeby to przetrwało, to przetrwa». I trwało. [...] Być może Ruch „Maitri” jest jednak dziełem Bożym? Jeżeli tak, to starajmy się w nim niczego nie zepsuć. Przypominam, że tymi słowami Matka Teresa kończyła wszystkie przemówienia do nas: «Módlcie się, abym nie zepsuła dzieła Bożego».”<sup>2)</sup>

„Ruch przechodził różne koleje losu – od wzlotów przez upadki do ponownych wzlotów, spotykał się z niezrozumieniem i z wielkim zrozumieniem... A jeśli trwa do dzisiaj, jest to dla mnie znak, że Pan Bóg chce, aby Ruch działał. To jest moje świadectwo.”<sup>3)</sup>

*Opracował Wojciech Zięba*

### **Przypisy:**

- 1) Jacek Wójcik: *Wypowiedź na I Międzynarodowym Spotkaniu Ruchu „Maitri”, Ostrava, 11.01.1992*
- 2) Jacek Wójcik: „Do koordynatorów” – list z okazji dziesięciolecia powstania Ruchu „Maitri”, 20.10.1985
- 3) Jacek Wójcik: „Po pięciu latach” – list do ośrodków Ruchu, 27.11.1980

# MAŁE GESTY – WIELKA RADOŚĆ

Z Tanzanii pisze o. Placyd, franciszkanin, we współpracy z którym mogliśmy najbiedniejszych uczniom i opłaciliśmy chesne zdolnemu studentowi, któremu z braku pieniędzy groziło wydalenie z uczelni.

Morogoro, Wielkanoc 2022

Pokój i Dobro!

Drodzy PrzyjacielezRuchu „Mairi” z Poznania, serdecznie pozdrawiam z Morogoro. Kolejny raz przeżywamy Triduum Paschalne, które wprowadzi nas w Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Nasz Zbawiciel, zwycięzca śmierci i szatana, zapewnia nas, że i my zmartwychwsta niemy (zob. 1Kor 15, 14-15).

W Wielką Sobotę grupa katechumenów przyjęła sakrament Chrztu św. Tak więc misja Kościoła i nasze w nim nauczanie nie jest daremne i ma sens, szczególnie w tym czasie mroku i niepewności. Nasza wiara nie jest próżna! Budzi w nas nadzieję, która „zawieść nie może” (Rz 5,5).

W tym roku święta Zmartwychwstania Jezusa nasza wspólnota franciszkańska przeżywa po raz drugi w parafii w Melela p.w. Maryi, którą objęliśmy w Boże Narodzenie 2020. Położona jest ok. 36 km na zachód od Morogoro. Pierwsi misjonarze, którzy wyjechali z tych rejonów w latach 80. minionego stulecia, przekazali założone parafie i kaplice Diecezji Morogoro, która z braku kapłanów nie była w stanie zapewnić wystarczającej opieki duszpasterskiej tutejszym chrześcijanom. Przez prawie 40 lat pozostała tu mała kaplica, w której kapłan pojawił się dwa-trzy razy w roku.

To sprawiło, że wielu ochrzczonych już katolików nie miało formacji katechetycznej i pastoralnej. Wiele dzieci i młodzieży nie przyjęło sakramentów i w praktyce nie utożsamiało się z Kościołem. Po prawie 40 latach Melela znów została powierzona misjonarzom. Obecnie parafia ma trzy kaplice dojazdowe, w których do zeszłego roku nigdy nie celebrowano Triduum Paschalnego. Wierni byli zapraszani do okolicznych parafii, oddalonych o kilkanaście lub kilkadziesiąt kilometrów. Jako franciszkanie i misjonarze cieszymy się, że w XXI wieku znów niesiemy im Chrystusa.

## Problemy społeczne

Nie ograniczamy się tylko do ewangelizacji. Staramy się, aby nasza obecność była pomocna dla wielu ludzi, żyjących w trudnych warunkach. Melela to raczej uboga część regionu Morogoro. Leży kilkadziesiąt kilometrów od niewielkiego Parku Narodowego Mikumi. Rolnicy borykają się tu od lat z rosnącą ilością słoni, które nie tylko niszczą plony, ale bywa, że zabijają ludzi, którzy przypadkowo staną im na drodze. Niestety, prawo chroni słonie bardziej niż ludzi. Negatywny wpływ na wzmożoną migrację słoni ma tu także zainicjowana kilka lat temu budowa elektrowni wodnej w Selous.

Obecnie odczuwamy tu efekt rosyjskiej napaści na Ukrainę, zwłaszcza przez rosnące ceny paliwa. Spodziewany jest też wzrost cen pszenicy oraz innych produktów, które są w całości importowane. Tutaj uprawia się głównie maniok i kukury-



dę. Prosimy Boga o dar pokoju, ponieważ wojna odbija się negatywnie na życiu wielu ludzi w Afryce.

Dużym problemem jest też brak wody, zwłaszcza w porze suchej, dlatego chcemy wykopać studnię głębinową, aby dzielić się wodą z okolicznymi mieszkańcami.

## Pomoc w nauce

Dziękuję za 1820 dolarów dla 60 uczniów z najuboższych rodzin w naszej parafii. Dzieci te chcą się uczyć tak samo, jak dzieci z rodzin w lepszej sytuacji. Wspieramy je, kupując przybory szkolne, obuwie i szyjąc obowiązkowe mundurki szkolne z nadzieją, że poprawi to warunki nauki, ale też przygotowuje je na przyszłość dla dobra Kościoła i społeczeństwa.

To są małe gesty, które dają wielką radość! Ale jest to skomplikowane, bo po wszystko musimy jeździć 200 km do Dar es Salaam. Mundurki szkolne będą szyte z kupionego przez nas materiału, więc to wszystko zabiera wiele czasu. Do tego dochodzi zakup obuwia dla 60 dzieci i młodzieży. Często nie ma konkretnego rozmiaru, więc trzeba czekać lub planować kolejny wyjazd.

Przysyłam też fakturę na 470 dolarów za studia jednego z Waszych podopiecznych z Adopcji Serca.

Z okazji świąt życzymy sobie, aby Jezus nigdy nie stał się dla nas daleki albo – nie daj Boże – wirtualny lub on-line. Przeżywajmy zmartwychwstanie Jezusa prawdziwie, w jedności naszych wspólnot i rodzin, pamiętając że „nikt nie przychodzi do Ojca jak tylko przez Niego” (por. J 14, 6).

Bóg zapłać za Waszą dobroć

O. Placyd Jacek Górka OFM



## KRONIKA ODKRYCIA I PODBOJU GWINEI

*Spójrzmy na początki portugalskiego handlu niewolnikami oczyma ówczesnego kronikarza.*

**Gomes Eanes de Zurara** (1410-1474) w roku 1453 ukończył dzieło *Crónica dos feitos da Guiné* (Kronika odkrycia i podboju Gwinei). Jest to główne źródło wiedzy o epoce odkryć portugalskich w latach 1434-48. Zurara opisał wyprawę pierwszych sześciu karawel wzdłuż zachodnich wybrzeży Afryki. 6.08.1444 r. przywiozły one do Lagos w Portugalii niewolników. W latach opisanych w kronice sprowadzono ich do Portugalii 927. Książę Henryk Żeglarz otrzymał 185 jako należną mu piątą część (*quinto*).

Zapoznajmy się z fragmentami kroniki, które mówią o polowaniach na niewolników w Afryce i ich dalszym losie. Autor pochwała handel niewolnikami, którzy według niego dzięki pojmaniu i nawróceniu na chrześcijaństwo zyskiwali znacznie więcej, niż tracili. Zaści, którzy nani ch polowali, wykazywali się według Zurary „litością” gdyż „usiłowali zabić tylko kilku z nich, chociaż byli poganami”. Według Zurary religia katolicka i wola Boża jakoby sprzyjała łowcom niewolników i pochwałała ich czyny, chociaż papież Eugeniusz IV w bulli *Sicut dudum* z roku 1435 surowo potępił zniewalanie tubylców na nowo odkrytych Wyspach Kanaryjskich i żądał ich uwolnienia pod groźbą ekskomuniki.

### Powody wypraw

W rozdziale VII Kroniki czytamy: „Infant pragnął poznać ziemię leżącą za Wyspami Kanaryjskimi i przyładkiem Bojador, bo za jego czasów ani z pism, ani z pamięci człowieka nie znano z całą pewnością natury ziemi za tym przyładkiem [...]”.

Drugim powodem [wypraw] było, że gdyby na tych ziemiach żyła jakaś ludność chrześcijańska [...], to do takiego królestwa można by przywieźć wiele rodzajów towarów, które znalazłyby gotowy rynek zbytu [...]; także można by stamtąd pozyskać produkty tego królestwa, których przewóz przyniosłby wielkie korzyści naszym rodakom.

Trzecim powodem było, że – jak mówiono – władza Maurów<sup>1</sup> na ziemi afrykańskiej była o wiele większa niż powszechnie sądzono, i że nie było wśród nich chrześcijan [...]; a że każdy mądry człowiek jest zobowiązany przez naturalną roztropność pragnąć wiedzy o sile swego wroga, dlatego Infant podjął wysiłek, aby w pełni to odkryć i aby było wiadomo, jak daleko sięga moc tych niewiernych.

Czwartym powodem było, że w ciągu trzydziestu lat wojny z Maurami<sup>2</sup> nigdy nie znalazł chrześcijańskiego króla ani pana poza tą ziemią, który z miłości do naszego Pana Jezusa Chrystusa pomógłby mu we wspomnianej wojnie. Dlatego starał się dowiedzieć, czy w tych stronach są jacyś książęta chrześcijańscy, w których miłosierdzie i miłość Chrystusa była tak zakorzeniona, że mogliby mu pomóc w walce z tymi wrogami wiary.

Piątym powodem było jego wielkie pragnienie, aby szerzyć wiarę naszego Pana Jezusa Chrystusa i sprowadzić do Niego wszystkie dusze, które powinny być zbawione, rozumiejąc, że cała tajemnica Wcielenia, Śmierci i Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa miała jeden cel, a mianowicie zbawienie zagubionych dusz, które Infant przez swe trudy i wydatki chciałby wprowadzić na ścieżkę prawdy.”

Szóstym – i najważniejszym według Zurary – powodem było... przeznaczenie wynikające z obrotów sfer niebieskich i układu planet, które spowodowały, że „chwalebny książę skłaniał się do tych swoich działań pod wpływem przymusu natury”.

### Transport niewolników

W rozdziale XIV Zurara zwraca się wprost do Henryka Żeglarza, opisując jego radość na widok przywiezionych niewolników. Według Zurary nie wynikała ona z powiększenia bogactwa, ale „wyłącznie z tego jedne-

<sup>1</sup> Tak nazywano muzułmanów.

<sup>2</sup> Toczone przez księcia Henryka walki z muzułmanami w północnej Afryce, których początkiem był zdobycie Ceuty w roku 1415. W ich wyniku do Portugalii trafiali też niewolnicy afrykańscy, którymi handlowali Arabowie.



Henryk Żeglarz - frontyspis z Kroniki *Gomesa Eanesa de Zurara*. Kodeks z Biblioteki Narodowej Francji, XV w.

go świętego celu – poszukiwania zbawienia dla zagubionych dusz pogan [...]. W świetle tego wydało ci się, gdy widziałeś tych jeńców sprowadzonych przed twoje oblicze, że koszt i trud, którego doświadczyłeś, były niczym – taka była twoja przyjemność z ich oglądania. Jednak większa korzyść była dla nich samych, bo chociaż ich ciała zostały teraz poddane pewnemu przymusowi, była to niewielka rzecz w porównaniu z ich duszami, które teraz posiadają prawdziwą wolność na wieki.”

### Chciwość zaczęła się nasilać

Wyidealizowana postawa księcia silnie kontrastuje w rozdziale XVIII z postawą innych ludzi, którzy z początku uważali, że jego wysiłki i koszty wypraw nie przyniosą zysku. „A najgorsze było, że [...] ludzie znacznie mówili o tym kpiąco [...]. Ale gdy zobaczyli pierwszych jeńców maurańskich przywiezionych do domu i drugi ładunek, zaczęli już nieco wątpić w opinię, którą początkowo wyrażali; całkowicie wyrzekli się jej, gdy zobaczyli trzeci transport, który Nuno Tristão przywiózł do domu, schwytany w tak krótkim czasie i z tak małymi kłopotami. [...] Ich chciwość zaczęła się teraz nasilać. A widząc, że domy innych są pełne niewolników i niewolnic, a ich majątek rośnie, pomyśleli o całej sprawie i zaczęli roz-

*Dokończenie na str. 16*

## KRONIKA ODKRYCIA GWINEI c.d. ze str. 15

mawiać między sobą.” W rezultacie „Lançarote przygotowała sześć uzbrojonych karawel do realizacji swego celu i rozmawiając z Infantem o licencji błagał, by mu jej udzielił, aby mógł mu służyć, a także uzyskać dla siebie honor i zysk. I zdał mu rachunek z ludzi, którzy z nim szli, i z karawel, które zabierali. A Infant bardzo się z tego ucieszył.”

### Polowania na niewolników

Wyprawa wyruszyła do Afryki. Zurara w rozdziale XIX opisuje naradę dwóch kapitanów i napad na wyspę: „To jest moja rada, jeśli się zgodzisz, że zaatakujemy Maurów, gdy nie są przygotowani, ponieważ zostaną pokonani przez zamieszanie, który zapanuje wśród nich po naszym przybyciu [...]. Walka wydaje mi się rozsądna; bo jest nas tu trzydziestu, a Maurów, jak słyszeliście, jest tylko 170 lub 180, z których 50 lub 60 powinno być wojownikami; więc [...] nie zwlekajmy dłużej, bo dzień nadchodzi dość szybko, a jeśli się opóźnimy, nasza wyprawa i cel rzeczywiście nie na wiele się zdadzą.

Wszyscy odpowiedzieli, że jego rada jest bardzo dobra i że natychmiast pójdą naprzód. A gdy [...] spojrzeli w stronę wsi, zobaczyli, że Maurowie ze swymi kobietami i dziećmi wychodzą ze swych domostw tak szybko, jak mogli, gdyż zauważyli swoich wrogów. Ale oni, wykrzykując „św. Jakub”, „św. Jerzy”, „Portugalia”, od razu ich zaatakowali, zabijając i porywając wszystkich, których mogli.

Wtedy mogłeś zobaczyć matki porzucające swe dzieci, i mężów – swoje żony, a każdy starał się uciec najlepiej jak potrafił. Niektórzy utonęli w wodzie; inni [...] ukrywali się pod swoimi chatami; inni chowali swoje dzieci wśród wodorostów (gdzie nasi ludzie później je znaleźli), w nadziei, że tak umkną uwadze.

I wreszcie nasz Pan Bóg, który nagradza każdy dobry uczynek, ze-

chciał, aby za trud, jaki podjęli w Jego służbie, odnieśli tego dnia zwycięstwo nad wrogami oraz nagrodę i zapłatę za całą swoją pracę i koszt, bo wzięli do niewoli tych Maurów – 165 mężczyzn, kobiet i dzieci prócz tych, którzy zginęli i zostali zabici. A kiedy bitwa się skończyła, wszyscy chwalebili Boga za wielkie miłosierdzie, które im okazał, gdyż zechciał dać im takie zwycięstwo i tak małą wyrządzając im krzywdę. I jak tylko ich jeńcy zostali bezpiecznie umieszczeni w łodziach, a inni bezpiecznie powiązani na lądzie (gdyż łodzie były zbyt małe, by mogły pomieścić tylu na raz), wysłali człowieka, aby popłynął wzdłuż brzegu tak daleko, jak to możliwe, aby spróbować, czy uda mu się dostrzec karawele. [...]

I kiedy Lançarote, wraz z giermkami i odważnymi ludźmi, którzy byli z nim, otrzymali wiadomość o sukcesie, jakim Bóg obdarzył tych nielicznych, którzy udali się na wyspę, i zobaczył, że dokonali tak wielkiego czynu, i że Bogu spodobało się, żeby osiągnęli takie sukcesy; wszyscy byli bardzo radosni, głośno chwalebili Pana Boga za to, że raczył udzielić takiej pomocy takiej garstce swego chrześcijańskiego ludu. [...]

Po tym, jak wszyscy mauretańscy jeńcy zostali przeniesieni z łodzi do karawel, niektórzy z naszych chrześcijan zostali, aby ich pilnować, a reszta wylądowała i przeszła przez wyspę, aż znaleźli pozostałych [jeńców] pod strażą siedmiu mężczyzn, o których mówiłem wcześniej. A kiedy zebrali razem wszystkich swoich jeńców, było już późno [...].

Następnie nasi ludzie odpoczywali i bawili się, jak wymagał ich udział w trudach. Ale Lançarote [...] ustalił przez swojego tłumacza, że wszędzie są inne zamieszkane wyspy, na których bez trudu będą mogli dokonać dużych łowów.” C.d.n.

Na podstawie angielskiego tłumaczenia Kroniki opracował Wojciech Zięba



## ZRÓBMY RAZEM COŚ PIĘKNEGO DLA BOGA

Wspólnie możemy nieść pomoc, a nawet ratować dziecięce życie poprzez:

- **Adopcję Serca** – indywidualny lub zbiorowy patronat nad konkretnym, znanym z imienia i nazwiska ubogim dzieckiem w Afryce lub Aleppo w Syrii.

### Składka miesięczna:

- 65 zł – dla dziecka w przedszkolu i szkole podstawowej,
- 80 zł – w szkole średniej i wyższej.

**Pobierz deklarację** z naszej strony, wypełnij ją i wyślij skan lub zdjęcie mailem lub zadzwoń do nas (dane kontaktowe są w stopce);

- **opłacenie nauki** dla anonimowego dziecka (390 zł/semestr lub 6 x 65 zł/mies.); tytuł wpłaty: „Nauka”;

- **dożywianie** i leczenie chorób głodowych u dzieci w Afryce; **tytuł wpłaty:** „Dożywianie”;

- **wsparcie regularne** naszych projektów pomocowych – wpłaty nawet niewielkie, ale regularne, są szczególnie cenne; **tytuł wpłaty:** „Pomoc regularna” + konkretny cel;

- **ofiarowanie modlitwy**, przeciwności życiowych i cierpienia w intencji najbardziej potrzebujących i Ruchu „Maitri”;

- **osobisty udział** w organizowaniu pomocy we wspólnocie Ruchu;

- **zachęcanie** do współudziału innych;

- **rozpowszechnianie** naszej gazетки i ulotek oraz informacji w mediach społecznościowych.

**Najwyżej 3% pozyskanych środków wydajemy na koszty organizacyjne.**



Redaguje Wojciech Zięba, poznańska wspólnota Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri” i Fundacja Adopcji Serca, tel. 508-376-866, [biuro@adopcjaserca.eu](mailto:biuro@adopcjaserca.eu), [www.adopcjaserca.eu](http://www.adopcjaserca.eu), [facebook.com/Maitri.Poznan](https://facebook.com/Maitri.Poznan).

**Konta: Fundacja Adopcji Serca, PeKaO SA, złotowe:** 08 1240 1747 1111 0010 9045 8067, **do wpłat z zagranicy w euro:** PL35 1240 1747 1978 0010 9045 8269; **w USD:** PL48 1240 1747 1787 0011 0089 3242; **Swift:** PKOPPLPW.

**Konto dla Inowrocławia:** nr 29 1240 1747 1111 0011 0314 4998. **Konto dla Warszawy:** nr 51 1240 1747 1111 0011 1187 2274